

1635

STEFANIA ZAWADZKA

„SUROWICA CSN”

Stowarzyszenie Autorów
ZAiKS
Biblioteka
Hipotechna 2, 00-092 Warszawa
tel. 827-60-61 w. 187

Stefania Zawadzka

S U R O W I C A "CSN"

komedia
w 3-ch odsłonach

"Nazwisko prof. Bogomolca będzie związane na zawsze z wynalezieniem serum ACS (antyretykularna cyttoksyczna surówka), która w świecie medycyny stanowi nową sensację od czasu odkrycia penicyliny"

(Trybuna Robotnicza rok 1946)

S U R O W I C A " C S N "

komedia fantastyczna
czy
fantazja komediowa
w
3-ch odsłonach

o s o b y

NINA ZALEWSKA - ongiś sławna śpiewaczka, znana jako Ninon Bellini.
WIKTOR ZALEWSKI - jej siostrzeniec
LEON BILCZ - " dawny wielbiciel
PEPCIA - stara służąca
MIDOWA - była aktorka
EMILIA - pracowniczka czytelní
LODZIA - pokojówka
KRAWCOWA
LEONEK
3 PANOW
KAMERDYNER
PAN z ZAROSTEM
ORCZYK - impresario
MŁODZIENIEC
MŁODA KOBIETA
DELEGACJA

o d s ł o n a p i e r w s z a

Scena przedstawia przytulny pokój w mieszkaniu Niny Zalewskiej. Miękkie staroświeckie meble, portiery, pianino, kominek, lampy z abażurami. Na ścianach pełno powiększonych zdjęć słynnej Bellini w różnych rolach. Blisko okna kanarek w klatce.

Po pokoju krząta się stara PEPCIA. Sprząta, otwiera kominek i poprawia haczykiem ogień. Dzwonek. PEPCIA idzie

otworzyć, wraca z ~~Biszem~~ BILCZEM. BILCZ wysoki , staro -
modnie ubrany.

BILCZ No, jak tam Pepciu , zimno ?
(zatrzymuje się przy klatce, cmoka na kanarka)

PEPCIA Zimno proszę pana radcy, zimno ! Nawet się pani nie
pytałam i rozpałam kominek.

BILCZ Ach, kominek ! Świetny miałas pomysł.

PEPCIA Prawda ?

BILCZ A pani dawno wyszła ?

PEPCIA Jak zwykle o swojej godzinie poszła się trochę przejść,
przyjrzeć się wystawom, a może wstąpi na chwilkę do pani
Midowej. Ale na piątą pani na pewno wróci. Nie spodzie-
wała się, że pan radca dziś przyjdzie wcześniej.

BILCZ Kiedy to się świetnie składa , że pani jeszcze nie ma .
Będę mógł Pepcię o coś zapytać...

(siada - PEPCIA przykuca przy kominku)

PEPCIA Słucham -

BILCZ Pojutrze pani imieniny. Jak Pepcia uważa - czym można
by pani zrobić największą przyjemność ? Jakim prezentem ?

PEPCIA Na prawdę sama nie wiem , panie radco...

BILCZ Zamiast tych szablonowych kwiatów , wolałbym coś...takie
go coś.... trwalszego.

PEPCIA (rozgląda się w zamyśleniu) O, wiem. Mówiła mi sąsiad-
ka, dlaczego nasz Maciuś bywa taki zły i bez apetytu: nie
ma parki

BILCZ Doskonale ! Maciuniu , znajdę ci śliczną żoneczkę !
I klatkę kupię im większą , z takimi tu okienkami, z huśtaw-
ką, kąpielą -

PEPCIA No, i jest piękny prezent !

BILCZi jest prezent: kanarek...klatka... A Pepcia pa -
mięta jak to było dawniej ?

PEPCIA Iiiiich , proszę pana !!

(chwila milczenia)

PEPCIA Już tak jak by dziś zaczynało się szykowanie. Mieszka-

Swieczniki , kandelabry - jak czyste złoto . Kryształy - jak tęcze ! Mój nieboszczyk Filip tylko latał z odkurzaczką i pyłki zdmuchiwał.

A znów w kuchni robota szła na całego. Dostawałam pomoc z Gastronomii , albo z hotelu Riviera. Wolałam z Gastronomii - robili świetne majonezy. Znów cukiernik szykował torty. Zawsze jeden przychodził: Paweł.

A owoce to pakami przychodziły z zagranicy , w prezencie , od różnych osób.

BILCZ Pamiętam kiedyś takie wspaniałe winogrona , powiązane lila szarfą.

PEPCIA I winogrona , i morele, i ananasy. A jak nadszedł ten dzień imienin, to od siódmej rano dzwonek się urywał ! Nie było już wolnego kąta , gdzieby te kosze z kwiatami ustawiać. Całe schody nimi ubieraliśmy.

Ale żeby to tylko kwiaty ! Kwiaty kwiatami , a tu jeszcze każdy z jakimś prezentem -

Ooo, od pana radcy też tu jeszcze nie jeden drobiazg znajdzie się z tych czasów.

BILCZ Pepci żal tej przeszłości ?

PEPCIA Czy ja wiem ? Teraz to wspomina się mile , ale wtedy cóż to były za utrapienia ! Dużo, dużo utrapień ! Stale.

BILCZ Czyż by ?

PEPCIA A to krawcowa na czas sukni nie wykończyła. A to coś popsuka. To rola pani nie podpadała , a dyrektor się uparł, żeby ją wzięła i pani aż płakała... To się zarzuciło gdzieś coś z biżuterii -

A znów te różne z ludźmi komeraże - ojej !

BILCZ Z jakimi ludźmi ?

PEPCIA A no - z ludźmi. Tu z jednej strony zazdrośnice , co by oczy wydrapały jak by mogły - a z drugiej te adoratory , które drzwiami i oknami leźli , spokoju , oddychu nie dawali !

BILCZ I ja byłem takim natrętem ?

PEPCIA O, co to - to nie. Pan ^{ca} radca zawsze był delikatny. Nawet się zdawało , że tylko z grzeczności tak do nas przychodzi.

BILCZ Czyż ?

PEPCIA Nawet jednego razu to pani tak do mnie powiedziała....

BILCZ No, no, ciekawym ?

PEPCIA Powiedziała: "Jak Pepciu myślisz, po co ten Bilcz - przepraszam pana radcę, ale pamiętam, że tak powiedziała - po co ten Bilcz przychodzi, kiedy ja tyle go obchodzę, co zeszłoroczny śnieg !"

BILCZ (wstając) Zabawne - No, ponieważ to dopiero czwarta, to jeszcze trochę się przejdę. Do widzenia tymczasem.

(BILCZ wychodzi do przedpokoju, PEPCIA odprowadza go. Dzwonek - głosy w przedpokoju. PEPCIA wraca z MIDOWĄ. MIDOWA tęga, dobrodusznia)

PEPCIA A ja myślałam, że moja pani wstąpiła do pani.

MIDOWA Może wstąpiła, ale ja moja Pepciu mam zmartwienie z Andrzejkiem i musiałam wyskoczyć do doktora Rudzkiego.

PEPCIA Wciąż z tą nóżką ?

MIDOWA Właśnie. Nic nie otęcha, a to lekarstwo widocznie go piecze - malec tak płakał przy tych kompresach, mówię ci, serce się krajało !

PEPCIA No i co doktor ?

MIDOWA Przepisał inne i obiecał dziś przyjść.

PEPCIA Pani naparzyła by rumianku i moczyła, nawet całe dziecko można kąpać.

MIDOWA Ach, moja droga, boję się sama bez doktora.

PEPCIA Iiii, proszę pani, czy to każda matka zaraz idzie do doktora ! A nas jak było ośmióro w domu i bida ? I choroby różne się czepiały, jak to przy dzieciach. Musiała matka sama zaradzać, i jakoś szczęśliwie wszystkich wychowała.

MIDOWA To co innego, co innego Pepciu. Ale Andrzejek to dla mnie taki skarb, że jak mu coś dolega, to robię się po prostu nieprzytomna !

PEPCIA Już to te babcie zawsze tak ^{a)} z tymi wnukami przepadają !

MIDOWA Sierotka ! Pomyśl Pepciu: sierotka ! Nie ma matki, cała odpowiedzialność na mnie ciąży -

PEPCIA Prędko, prędko pani Alinka się zawinęła !

MIDOWA Ta scena ją zabiła. A radziłam jej po urodzeniu An-

drzejka: odpocznij parę lat, nie szarp się tak ! Ale bo to słuchała: życia bez teatru nie rozumiała !

Mnie się też tak kiedyś zdawało - a przecież musiałam i żyję.

(trzaśnięcie drzwi w przedpokoju)

PEPCIA O, pani przyszła.

(zabiera z przed kominka przybory do palenia i wychodzi na lewo. Z przedpokoju wchodzi NINA z pieskiem na rękę. Wita się z MIDOWĄ)

NINA Byłam u ciebie. Idź Żolka na łóżeczko
(wpuszcza psa do pokoju obok)

MIDOWA Musiałam pójść do doktora, potem oddałam lekarstwo tu do zrobienia. Miało być za pół godziny, więc wstąpiłam na tę chwilę do ciebie. Widziałas Andrzejkę ?

NINA Widziałam.

MIDOWA Co robił ?

NINA Bardzo ładnie się bawił.

MIDOWA Nie płakał ?

NINA Skądże ! Śmiał się, rzucał po pokoju jakąś kulą, potem trąbił - w parę minut głowa mi spuchła.

MIDOWA Chwała Bogu, że dziecina w dobrym humorze ! Doktor twierdzi, że najważniejsze w chorobie dobre samopoczucie. To więcej mówi jak termometr.

NINA Lecz ciebie nie męczy ten wieczny hałas ?

MIDOWA Skądże ? Jestem szczęśliwa jak malec bawi się i śmieje.

NINA Miałam cię zawsze za doskonałą aktorkę, ale widzę, że minęłaś się z prawdziwym powołaniem: zamiast jednej córki, której nie miałaś czasu sama wychowywać, trzeba było stworzyć gniazdko rodzinne z jakimś mieszcuchem i mieć tuzin dzieciaków.

Pomyśl - ile byś miała teraz wnucząt !

MIDOWA Wyśmiewasz się Ninko, a ja nie raz się zastanawiałam, czy istotnie nie byłabym szczęśliwszą, gdybym sobą inaczej pokierowała. Mój Fred był bardzo dobry, ale wiecznie zajęty swoją orkiestrą, wiecznie z nosem w tych partyturach. Umarł, grosza mi nie zostawił, za to Alinkę ob-

darzył słabymi płucami.

Ach Boże, żeby była mnie posłuchała, rzuciła tę scenę, wyjechała w góry - na pewno Andrzejek nie był by teraz sierotą !

NINA Tak ci się zdaje: rzucić, rzucić ! A nam to tak łatwo przyszło ?

MIDOWA Ale zrobiłyśmy to ! Ty zeszedł jeszcze prawie w pełnym blasku swojej sławy.... Ja nigdy nie byłam wielka, więc mogłam bez uszczerbku dla ambicji jeszcze te kilka lat kołatać się dłużej. Ale jak obowiązek zawołał mnie gdzieś indziej.... Ach ten Andrzejek ! Cóż to za rozkoszna dziecina ! No, lecę już - na pewno lekarstwo gotowe.

(żegnają się. NINA odprowadza MIDOWĄ do przedpokoju, wraca, przechodzi przez scenę i znika za lewymi drzwiami.

Dzwonek. Wchodzi PEPCIA, idzie otworzyć. Wraca z WIKTOREM)

PEPCIA Pani poszła się przebrać, bo przed chwilą wróciła z miasta. Proszę, niech ~~na~~ ^{pać} Wiktor usiądzie.

WIKTOR Dobrze, dobrze - niech się Pepcia o mnie nie martwi. Nie będę się nudził.

(PEPCIA wychodzi. WIKTOR spaceruje po pokoju, pogwizduje. Stuka w klatkę Maciusia. Potem zatrzymuje się przed pianinem, siada, otwiera je i zaczyna grać coś modne, lekkie i hałaśliwe.

Wchodzi NINA. WIKTOR zrywa się i całuje ją po rękach)

NINA Że też ty się lubujesz w takiej krzykliwej muzyce !

WIKTOR Temperament cioteczko, temperament ! Jak się miewa żolcia ? (znów siada na taborecie przy pianinie)

NINA Doskonale, dziękuję ci. Dziś rzuciła się na takiego wielkiego psa w sklepie !

WIKTOR Pogryzł ją ?

NINA Co znowu ! Porwałam ją zaraz na ręce i wyszłam.

WIKTOR Chwała Bogu ! (NINA siada na otomance, wyjmuje z pudełka pilnik i szlifuje paznokcie. WIKTOR uderza w klawisze haotyczne akordy)

(WIKTOR gra z "Casanowy" piosenkę Caton. NINA uśmiecha się, z razu nuci z cicha, potem śpiewa półgłosem. WIKTOR wtedy zcisza melodię i tylko jak by markuje akompaniament - kończy pianissimo, zrywa się)

WIKTOR Ciotuś, droga ! Ty jeszcze ślicznie śpiewasz !

NINA No, no - powiedz od razu ile ci trzeba pieniędzy ?

WIKTOR Kiedy ja powiedziałem to zupełnie szczerze , bez żadnej ubocznej myśli. Słowo honoru !

NINA Powiedzmy, że wierzę. Ale kiedy ja ci ostatni raz coś dawałam ?

WIKTOR (wzdycha) Strasznie już dawno cioteczko ! Ginie mi ten termin w pomrokach dziejów....

NINA Przypominam sobie: akurat dwa tygodnie temu.

WIKTOR Ależ co znowu !

NINA Tak, tak - pamiętam teraz doskonale ! Żółka skrzyła wtedy nóżkę , pamiętasz ? Leżała tu na otomance z kompresem. O mało na niej nie usiadłeś.

WIKTOR Aż mnie mrowie przechodzi na myśl, że mogłem to zrobić

NINA Dałam ci wtedy czek do banku i ten list do weterynarza.

WIKTOR Ale załatwiłem wszystko cioteczce solidnie.

NINA Czasami zdarza ci się być krótkoterminowo solidnym.

(WIKTOR siada i spuszcza głowę)

NINA Obiecywałeś mi, że nareszcie pomyślisz o jakiejś stałej posadzie !

WIKTOR To też ja myślę , cioteczko, bardzo intensywnie myślę. Ale zastanów się sama , czyż siostrzeńcowi takiej słynnej artystki, noszącemu takie samo jak ona nazwisko , wypada zostać jakim marnym gryzipiórkim ? Czekam na coś odpowiedniego !

NINA Chwała Bogu czekasz już tak dziesięć lat. A co do nazwiska , to możesz nie mieć skrępowań : twoją słynną ciotkę nikt nie znał jako Janinę Zalewską , tylko jako Ninon Bellini .

WIKTOR To tylko tak się zdaje -

NINA A ja ci radzę szczerze, skończ z tym kompleksem wyższości i zacznij nareszcie normalnie zarabiać. To wstyd żebyś wiecznie łożyła na takiego zdrowego i zdolnego męża - czyżne !

WIKTOR (całuje ją po rękach) Chyba cioteczko wolisz patrzeć na wesołego, rumianego chłopczykę i z olejem w głowie, niż odwiedzać gdzieś biedaczynę siostrzeńca, gasnącego w sanatorium, lub tkwiącego w domu dla niedorozwiniętych umysłowo.

NINA (śmieje się) Ach ty mój trzydziestoletni chłopczyko ! No, gadaj, gadaj - ile ci tak "niezbędnie" potrzeba ?

WIKTOR Te głupie półtora tysiączka

NINA Wiktorze, zastanów się ! Przecież ja naprawdę niedługo nie będę w stanie... Czyż ty sobie wyobrażasz, że mam kopalnię złota ? Muszę myśleć, aby mnie i Pepci ----

WIKTOR ----- i Żolce -----

NINA Nie kpij ! Nie dasz mi na utrzymanie jak zostanę bez grosza. Sam na siebie nie potrafiłbyś zapracować !

WIKTOR Nie unosi się cioteczko ---

NINA Eh, bo mnie to i boli, i martwi.

WIKTOR Zobaczysz, że się poprawię. Może się ożenię ?

NINA Czas najwyższy. Tylko tej żony nie przyczep jeszcze do mojego budżetu.

WIKTOR O to nie mam obawy ! Jeśli się już ożenię, to bądź pewna cioteczko, że wysoko oszacuję swoją wolność.

NINA Jesteś pewny, że pójdziesz na wagę złota ? Znajdziesz takich naiwnych ?

WIKTOR Ach, ciotus !

(NINA wypisuje czek)

NINA Ty zarozumiałcze ! No, masz ten czek. Nie zgub go do jutra. Cóż tak patrzysz ? Aha, nie masz przy sobie ani grosza ! (podaje mu pieniądze) Chyba tyle ci wystarczy na normalną kolację ?

WIKTOR (ściska ją) Cioteczko, ty nawet nie wiesz, jak ja.... Jaki ci jestem wdzięczny... Doprawdy, może naprawdę będę mógł czemś ci odwzajemnić - wcięż o tym marzę !

NINA Już od dziesięciu lat ?

WIKTOR Zobaczysz , jeszcze będziesz ze mnie dumna.

NINA Daj Boże, daj Boże.

(WIKTOR wybiega. NINA staje przy oknie ,
wygląda i macha mu ręką. Wchodzi PEPCIA,
poprawia w kominku)

PEPCIA Napaliłam pani w kominku.

NINA Doskonale Pepciu, dziś tak wietrzno, brrr... Żolka
piła mleczko ?

PEPCIA Piła, piła. Też biedactwo zmarzło. Przykryłam ją
kołderką, bo cała drżała.

NINA Przygoruj stoliczek , ^{az} ~~zaraz~~ przyjdzie pan radca.

PEPCIA A prawda, zaraz piąta. Dać te nowe karty ?

NINA Nie, nie, takie śliskie, że wciąż z rąk się wysuwają.
Stare jeszcze bardzo dobre. Ciasteczka ci się udały ?

PEPCIA Ładnie się popiekły. Herbatę już nastawiłam. Je-
szcze przyłożyć do pieca ?

NINA Już nie trzeba, będzie za gorąco.

(dzwonek)

PEPCIA Pan radca.

(PEPCIA idzie otworzyć. NINA zapala nad
stolikiem do gry lampę z wielkim abażu-
rem. Wchodzi BILCZ, witają się, siadają
przy stoliczku. PEPCIA gasi poprzednie
światło. Pokój tonie w półmroku. Lampa
z abażurem oświetla tylko wyraźnie sie-
dzących przy grze NINE i BILCZA)

BILCZ (trąc ręce) W rękawiczkach, a i to mi zmarzły.

NINA Jutro wychodzę już z mufką. (tasuje karty) Może
pan usiądzie trochę przy kominku ?

BILCZ Nie, nie - już i tak się spóźniłem.

NINA Czyż by ?

BILCZ Spotkałem Makarewicza. Pamięta go pani ? Był preze-
sem rady nadzorczej. Taki wysoki z dużą czupryną.

NINA Miał pod okiem maleńką bliznę ?

BILCZ O, o - właśnie.

NINA Pamiętam.

BILCZ Teraz naturalnie jest już na emeryturze. Ale jeszcze co to za umysł ! Jak się z nim rozmawia ! No, zaczynamy.

NINA Kto rozdaje ?

BILCZ Młodsza.

NINA Pan.

BILCZ (rozdaje karty) Gdzież to Żolka ?

NINA U Pepce. Zmarzła też na spacerze.

BILCZ A pani gdzie dziś chodziła ? Jeśli oczywiście nie popełniam niedyskrecji

NINA Ależ co znowu ! Przeszłam się i wstąpiłam wracając do Milci. Tymczasem ona siedziała u mnie. Przejęta jak zwykle swoim Andrzejkiem, wyszukuje w nim choroby, a dzieciak zdrow jak ryba, a hałaśliwy jak całe plemię murzyńskie.

BILCZ Moja lewa. I wychodzę z czterdziestu.

NINA Zapomniałam co jest atutem ?

BILCZ Kiery.

(grają czas jakiś w milczeniu. NINA nuci arję Musetty z "Gyganerii" : - Gdy idę w tłum, to zwą mnie najpiękniejszą w świecie, bo w moich oczach płonie żar itg)

BILCZ Ach, niezapomniana Musetto ! Jakiż pani miała prześliczny kostium ! Wyglądała pani jak motyl.

(NINA nuci w dalszym ciągu)

A ten cudowny słowiczy głos wibrował, wibrował..... To się nie da opowiedzieć słowami !

NINA Czterdzieści sześć, pięćdziesiąt cztery, a dwadzieścia. Wygrałam !

BILCZ Pani rozdaje.

NINA A ja wolałam siebie w "Buterfly" (nuci): "Tam na wschodniej stronie...."

(BILCZ wtóruje jej mruczandem. Dzwonek.

PEPCIA przechodzi przez scenę, idzie do przedpokoju. Po chwili wraca z pudłem pa-

tefonu)

PEPCIA Patefon proszę pani, przyniósł chłopiec z reperacji.

NINA Doskonale. Ustaw go jak zawsze.

(PEPCIA stawia patefon na małym stoliczku i przysuwa go do BILCZA. Pod stoliczkiem, na półeczce leżą płyty. BILCZ otwiera i nakręca patefon).

BILCZ Kogo słuchamy: Carusa, Gigli,ego a może znakomitą Bellini ?

NINA (śmieje się) Nie, nie...daj pan skrzypce.

BILCZ (przegląda płyty) Są i skrzypce: Kreisler....Kubelik...o, "Sonata Kreutzerowska".

(zakłada płytę. PEPCIA coś cicho rozmawia z NINĄ, następnie wychodzi. Patefon gra bardzo dyskretnie. Partnerzy dalej grają w karty. Szczekanie psa, pukanie, z lewych drzwi wchodzi EMILIA)

EMILIA Nie przeszkadzam ? Weszłam przez kuchnię. Taki deszcz lunął, że z parasola cieknię strumienie.

BILCZ (podaje krzesło) Proszę.

NINA Niech że pani siada, droga pani Emilio.

EMILIA A może przeszkadzam ?

NINA Skąd że - możemy zagrać w coś w trójkę. Może w wiści-ka z dziadkiem ?

EMILIA Nie mam tyle czasu złociutka - spieszę do domu. Wstałam tylko, żeby przynieść pani tę powieść. Wie pan - ostatnia nowość, tłumaczenie ze szwedzkiego, wprost rozrywająca. Więc jak tylko klientka zwróciła, zaraz schowałam dla pani Niny.

NINA Dziękuję kochana.

EMILIA A jutro mają mi oddać "Narodziny serc"

BILCZ Pani jest duchową karmicielką pani Niny.

EMILIA Ach, czegoż bym nie zrobiła dla naszej niezapomnianej Ninon !

BILCZ Prawda ?

EMILIA Te obecne śpiewaczki, to wprost parodia. Zupełnie nie chodzę na opery. Profanacja.....

BILCZ O, to się nazywa wierność !
(całuje Emilię w rękę)

NINA Niech pan poszuka coś z "Carmen"

(BILCZ ~~nastawia~~ nową płytę. Wchodzi PEPCIA z zastawioną tacą. Obrusek przerzucony przez ramię)

PEPCIA Gdzie mam nakryć proszę pani ?

NINA Tutaj podaj. Nie, obruska nie trzeba. Państwo wybaczą , ale tak będzie wygodniej.

(PEPCIA stawia filiżanki, talerzyki, ciasteczka pomiędzy rozłożone karty. Wychodzi. NINA częstuje)

EMILIA Cóż za wyborne ciasteczka !

NINA To jeszcze z przepisu wspaniałego Pawełka. Pamiętacie jego torty ?

EMILIA A ten przepis to tajemnica ?

NINA Zależy jak Pepcia uważa. Obecnie ona jest spadkobierczynią całego sekretu. Ale przy mojej protekcji, niech pani będzie pewna, że go pani posiędzie.

EMILIA Ach, moja złociutka !

BILCZ Istotnie - doskonałe są te ciastka.

NINA Proszę , bierzcie moi drodzy. Może jeszcze herbatki ?

EMILIA Dla mnie dziękuję (wstaje) Bardzo mi przykro , ale muszę już uciekać.

BILCZ Ja też dziękuję za herbatę.

(EMILIA żegna się, idzie ku lewym drzwiom)

EMILIA Muszę tędy , bo parasol.....
(wychodzi)

(BILCZ i NINA siadają znów do gry. Gwałtowny kilkakrotny dzwonek. NINA zrywa się)

NINA Co się stało ? Może jaka depesza ?

szany głos WIKTORA. Wchodzą oboje)

NINA Pędzisz po pięć schodów , dzwonisz jak wariat. Co ci się stało ?

WIKTOR Ach, cioteczko, cioteczko ! Daj mi chwilkę odsapnąć. A, pan radca , dobry wieczór. Nie uwierzysz cioteczko.... Zróbcie normalne światło !

(NINA zapala jasne górne światło. BILCZ gasi lampę z abażurem.)

NINA Więc co się stało ? Dostałeś jakąś wspaniałą posadę ?

WIKTOR Eh !

NINA Żenisz się z kandydatką na ministra ?

WIKTOR Ależ to wcale nie o mnie chodzi !

NINA Nie o ciebie ?

WIKTOR Nie o mnie. To....

(urywa, spogląda na BILCZA)

BILCZ Może to jakaś tajemnica , ja się w tej chwili usunę.

NINA Czy to coś przykrego ?

WIKTOR Nic podobnego - przeciwnie.

NINA Więc tymbardziej - po cóż robić tajemnicę przed panem Leonem , wiernym starym przyjacielem.

(BILCZ kłania się)

NINA (do Wiktora) Słuchamy.

WIKTOR Czy przypominacie sobie, że parę miesięcy temu pojawiła się w prasie notatka o pracy wielkiego uczonego , profesora Bogomolca ? Badał on przez szereg lat, coś trzy - dzieści , powód starzenia się człowieka i dokonawszy potrzebnych spostrzeżeń , pracował nad surowicą , która by ten okres starzenia mogła zatrzymać....

BILCZ Coś sobie istotnie przypominam.

WIKTOR Więc może zwrócił pan uwagę....

BILCZ Właśnie, że nie zwróciłem zupełnie uwagi, gdyż uważam takie rzeczy za zwykłe dziennikarskie kaczki.

WIKTOR Tym razem nie jest to kaczka. Profesor Bogomolec naz-

nych pracuje dalej nad jej udoskonaleniem --

NINA Nie rozumiem: jeśli to wszystko czytałeś kilka miesięcy temu, to dlaczego dziś dopiero wprawilo cię to w taki stan podniecenia ?

WIKTOR Bo przed chwilą dowiedziałem się czegoś re-we-la-cyj-ne-go !

BILCZ, NINA No...no...?

WIKTOR Pewien młody uczony - nazwisko jego na razie jest w tajemnicy , nazwijmy go przypuścmy Szmidt - prowadził dalej badania na własną rękę i udało mu się pójść jeszcze dalej. Jego surowica nie tylko wstrzymuje proces starzenia , ale, wyobraźcie sobie, przywraca człowiekowi młodość !! Kompletnie i dosłownie go odradza !

I to żadna operacja , żadne małe gruczoły... ~~Przypuścmy~~ Parę zastrzyków , kilka tygodni odosobnienia i spokoju - no, i cudowny efekt !

BILCZ O tym nigdzie się nie słyszy -

WIKTOR Jeszcze nigdzie. Istnieją pewne kwestje natury czysto formalnej i na razie ten wynalazek nie może być ogłaszany. Nawet przeciwnie: otoczony jest ścisłą tajemnicą.

NINA Więc?

WIKTOR Ale wyobraźcie sobie , że ten uczony , powiedzmy Szmidt , przyjechał teraz do Warszawy. I co więcej - okazuje się kuzynem mojego przyjaciela !

I jeszcze co więcej: m-ó-w-i-ł-e-m z nim !!

NINAo ?

WIKTOR O tobie !

NINA O mnie ?

WIKTOR I o! chce , to jest godzi się, zrobić wyjątek i przyjąć cię jako pacjentkę .

BILCZ Coś podobnego !

NINA Jak to...jak to...czekaj...

WIKTOR Ciotuś, kochanie ! Czy ty sobie nie możesz tego wyobrazić ? Być znowu uwielbianą , sławną, tonąć w szczytach ?! Panie radco , przecież ona powinna krzyczeć z radości !

NINA Zaczekaj, jestem oszołomiona...

WIKTOR Za pół godziny czeka na nas.

NINA Zapół godziny !!?

BILCZ Rzeczywiście - tak nagle....Trzeba się może zastanowić.

WIKTOR Przecież na razie to tylko wizyta informacyjna. Ale nie można opuścić takiej okazji ! Nie mogę zresztą zrobić dudka z siebie i z niego --

Ciotuś , błagam cię , idź się ubierać !

(wsuwa głowę w lewe drzwi)

Pepciu , szykuj dla pani prędko palto do wyjścia !

NINA Zaraz^{dz}, zaraz ! Co ty chłopcze ze mną wyrabiasz !

(wychodzi na lewo)

(WIKTOR siada na kanapie, wyciąga nogi i kiwa się pełen niecierpliwości.

BILCZ siada obok niego)

BILCZ Gdyby to istotnie było prawdą.... Hm...hm....

(obejmuje nagle Wiktora za ramiona)

Mój drogi , gdyby to istotnie okazało się prawdą , to, czy, hm....czy on, ten Szmidt , nie mógłby uczynić jeszcze jednego wyjątku ?

(WIKTOR przerywa kołysanie się. Patrzy uważnie na BILCZA. Wybuchając śmiechem i uderza BILCZA po ramieniu)

z a s ł o n a

O D S Ł O N A D R U G A

Wytworny gabinet. Nowoczesne meble. Światła neonowe. Obrazy. Na prawo i lewo normalne drzwi do przyległych pokoi. Wprost - szerokie szklane drzwi prowadzące do przedpokoju. Z przedpokoju przez otwarte drzwi widać fragment salonu w głębi. Scena pusta. Dzwoni telefon. Wbiega LODZIA , podnosi słuchawkę.

LODZIA Proszę. Halo ! Co ? Tu mieszkanie pani Janiny Woydyńo. Jak ? Dokładnie ? To pomyłka.

(kładzie słuchawkę, idzie ku drzwiom, znów telefon, wraca)

Halo ! A pan dyrektor - dzień dobry panu dyrektorowi . Tak, to ja , Lodzia. Pani się zbiera. Na próbę ? O odwartej ? Jak proszę pana ? Proszę chwilę poczekać , przyniosę aparat do pani.

(wyłącza sznur z kontaktu , zabiera aparat, wychodzi)

(w przedpokoju słychać dzwonek, wchodzi KRAWCOWA, za nią wsuwa się PEPCIA z żelazką na ręku)

(wbiega LODZIA)

LODZIA Teraz pani nie będzie mierzyc. Nie ma czasu, trzeba było przyjść wcześniej.

KRAWCOWA Nie było gotowe.

LODZIA To powinno być gotowe.

KRAWCOWA Nie wiem co mam zrobić....

LODZIA Zostawić przymiarkę i przyjść jutro na dziesiątą.

(KRAWCOWA oddaje pakiet i wychodzi)

LODZIA (do Pepci) Mówiłam, że trzeba chodzić kuchnię !

(wchodzi NINA, młoda, wytwornie ubrana)

NINA Do kogo tak niegrzecznie Lodzia się odzywa ? Już mówiłam, że trzeba być grzeczną dla wszystkich.

LODZIA Bo ta kobiecina z psiem wtedy weszła.

NINA I bardzo dobrze! Zawsze ma wtedy wchodzić i kiedykolwiek będzie chciała. A Lodzia niech idzie sprzątać w sypialni.

(LODZIA wychodzi)

(NINA ogląda się, potem rzuciła się Pepci na szyję)

NINA Pepciu, najdroższa, jak się cieszę , że przyszedł ! Dlaczego nie byłeś tyle dni ? Żeluchna ! Żeluchna - Popatrz , boję się na mnie. A już mi się zdawało , że mnie poznawała. No, co tam słychać , jak Maciuś ?

PEPCIA Maciuś bardzo dumny, bo Bania siedzi na jajeczkach.

NINA Co ty mówisz ? A Żolcia ma apetyt ?

PEPCIA Tak jak to ^OŻlcia. A ja proszę pani przyszedłam , bo według tego naszego mieszkania....

NINA Jak to ?

PEPCIA Administrator wciąż pyta , dokąd pani, to jest dokąd pani Zalewska wyjechała , czy ma wymeldować ? I że tyle ludzi szuka mieszkań, to nie może być , żeby trzy pokoje stały puste .

NINA Trzeba było powiedzieć , że przecież Pepcia mieszka.

PEPCIA Powiedziałam, ale on mówi, że to mało.

(LODZIA wsuwa głowę)

LODZIA Proszę pani - telefon.

NINA Daj mi teraz spokój - załatw tam jakoś sama.

(LODZIA znika)

NINA A po co Pepcia się upiera, żeby tam zostać ! Tutaj , proszę , takie mam wspaniałe mieszkanie. Dam Pepci ciepłutli pokój , będzie sobie siedzieć , nic nie robić....

PEPCIA A tamte wszystkie meble , cóż by z nimi się stało ?

NINA Pepcia zabrała by, co by chciała, a resztę można sprzedać albo komuś dać.

PEPCIA Jak to ? Co pani mówi ? Tę orzechową sypialkę ? I ten salonik , konsolkę.... A te lampy ? A fotografie, pa-miátky.... Nie proszę pani , chyba że mnie kto stamtąd siłą wyrzuci, ale żebym ja sama miała to opuścić - za nic w świecie !

NINA Pepciu, Pepciu , moja ~~kochana~~ staruszko !

PEPCIA Pani się śmieje, a ja mam ciężki kłopot.

NINA Nie śmieję się, tylko się cieszę, że cię widzę. Żolus, psinka moja ! No, co by tu poradzić ?

PEPCIA Muszę pani prawdę powiedzieć , że nawet wczoraj byłam w tej sprawie u pana Wiktora.

NINA Doskonale !

PEPCIA Powiedział, że pomyśli i przyjdzie pani powiedzieć.

(wchodzi LODZIA)

LODZIA Dzwoni pan Orczyk. Koniecznie chce z panią mówić.
Go mam zrobić ? Może przyniosę tu aparat ?

NINA Powiedz , że już podchodzę.

(LODZIA wychodzi)

NINA Ten Orczyk, to taki cichy mój impresario. Zamęcza mnie jednak podobnie , jak ten dawny histeryk Gotrini .
Pamiętasz go ?

PEPCIA Pamiętam, proszę pani, pamiętam. Mało to razy wyprasałem go za drzwi !

NINA Przychodź częściej Pepciuniu ! Może i ja kiedy tam wpadnę , ale teraz zupełnie nie mam czasu: zaczynam stawiać się modna !

PEPCIA Daj Boże pani jaknajlepiej !

(kieruje się ku drzwiom)

NINA A pan radca wciąż się nie pokazuje ?

PEPCIA Kamień w wodę , proszę pani, kamień w wodę - ani go widać !

(wychodzi)

(NINA biegnie na lewo , mija się w drzwiach z LODZIĄ , niosącą dwie doniczki kwiatów)

LODZIA Przyniósł to dozorca. Tu jest bilecik.

NINA Postaw, potem zobaczę.

(NINA wychodzi. LODZIA ustawia kwiaty.)

(dzwonek)

(LODZIA idzie otworzyć, wraca z WIKTOREM)

LODZIA Proszę, niech pan siądzie. Pani może pana przyjmie.

WIKTOR O, to u was tak trudno uzyskać audiencję ?

LODZIA Co pan chce od nas dostać ?

WIKTOR Nie martw się moja mała: tylko widzenie.

LODZIA Aha !

WIKTOR Cóż za piękne kwiaty !

LODZIA To teraz przynieśli. Jakiś pani wielbiciel (chichocze)

WIKTOR (ostro) Powinnaś o swojej pani wyrażać się z szacunkiem.

- LODZIA Ja nie złego nie miałam na myśli, proszę pana. . . Ja już panią poznałam, choć tak krótko tu jestem. Pani na nic sobie nie pozwoli. Nie tak jak inne artystki.... Jak byłam u....
- WIKTOR No, dobrze, dobrze, nie paplaj tyle. Idź powiedz pani że przyszedłem.
- LODZIA A jak mam powiedzieć?
- WIKTOR Że przyszedł kuzyn, Zalewski.
- (LODZIA wychodzi. WIKTOR spaceruje, pogwizdując. Wbiega NINA)
- NINA Wikto! drogi chłopcze!
- (podaje mu obie ręce. WIKTOR potrząsa nimi mocno. Stoją naprzeciw siebie i patrzą na siebie)
- WIKTOR No, i....
- NINA i
- (wybuchają oboje śmiechem)
- WIKTOR Wciąż jeszcze jestem oszołomiony----
- NINA Ja byłam - przed. Ty - po.
- WIKTOR Jesteś wielką aktorką, zżywasz się prędko z każdą rolą.
- NINA Tym więcej, jeśli jest to moja własna skóra.
- WIKTOR Tym więcej !!
- (śmieją się)
- WIKTOR Spotkałem wczoraj na ulicy dyrektora Pilnera. Zaciągnął mnie do cukierni i wprost zamęczał na twój temat. Nie mógł zrozumieć jak taki skarb uchował się dotąd w ukryciu.
- NINA A ty?
- WIKTOR Znowu ta sama bałeczka: rodzice byli przeciwni scenie. A wielki talent odziedziczyłaś po swej genialnej ciotce, Ninon Bellini. Ona też w skrytości przelewała na ciebie całą swą umiejętność.
- NINA Uwierzył?
- WIKTOR Jak wszyscy.

WIKTOR Podpisałeś podobno jakieś nowe engagement ?

NINA Na razie - nie. Chociaż Orczyk zamęcza mnie różnymi propozycjami. Ach, prawda, była tu Pepcia, ma kłopot z mieszkaniem.

WIKTOR Wiem. Byłem u administratora. Przyjął mnie bardzo miło. Chętnie godzi się zostawić ci, przepraszam: Ninie Zalewskiej, mieszkanie, ale trzeba je zaludnić. Więc on proponuje jakąś swoją znajomą, czy kuzynkę, starszą niewiastę z dwoma córkami. Pepcia oczywiście też może zostać.

NINA Cudownie !

WIKTOR Teraz kwestja finansowa: ile chcesz za odnajęcie ?

NINA Nic.

WIKTOR Tak nie można, to wyda się podejrzane. Niech chociaż pokrywają komorne.

NINA Jak uważasz kochanie, zostawiam to już do twego uznania.

WIKTOR W takim razie pójdę to zaraz załatwić.

NINA Poczekaj, czy zapomniałeś ?

(szuka w torebce, wyjmuje zwitek banknotów
podaje Wiktorowi)

NINA Proszę: (WIKTOR cofa się)

NINA Proszę cię. Tyle co zwykle. Przepraszam, że w tym ogólnym chaosie trochę opóźniłam termin.

WIKTOR Dziękuję ci - nie wezmę.

NINA (zdziwiona) Dlaczego ? Znalazłeś może taką intratną posiadłość ?

WIKTOR Nie, ale.....

NINA Jakie "ale" ... Dawaj portfel.

(podchodzi energicznie, rozchyła mu marynarkę)

NINA A gdzie twój zegarek ?

WIKTOR Zegarek ? Chwilowo z nim się rozstałem.

NINA Rozstałeś się ? Zaniósłeś gdzie do zastawu ! przyznaj się.

NINA Wstydź się , gniewam się na ciebie ! Do czegoż to podobne ! Trzeba było mi przypomnieć. No, bierz-że te pieniądze.

WIKTOR Nie, nie - za żadne skarby....

NINA Nic nie pojmuję ! Co się z tobą dzieje ? Przecież dawniej....

(WIKTOR ogląda się na drzwi, kładzie ręce na jej ramionach)

WIKTOR Więc zrozum: dawniej....dawniej , gdy byłaś moją starą, kochaną cioteczka, to było proste i naturalne. Ale teraz.... Brać pieniądze od młodej, pięknej dziewczyny ! Nie, tak nisko jeszcze nie upadłem !!

NINA Ka-pi-ta-l-ne ! (śmieje się) (poważnie) No, to w takim razie jestem ci winna wynagrodzenie za tę moją nazwijmy to: przemianę.

WIKTOR Nie !! To był tylko ten zwrot długu wdzięczności, o którym marzyłem tyle lat... Tak, cioteczko.

Nie kuś mnie , pozwól mi wreszcie stać się człowiekiem. Dobrze ?

(NINA stoi ze spuszczoną głową. WIKTOR całuje jej ręce. Dzwonek. Wchodzi MIDOWA)

MIDOWA Przepraszam, że tak bezceremonialnie. O, pan Wiktor co za szczęście ! Więc przepraszam, że tak bezceremonialnie, ale pani wybaczy. Pani, jako siostrzenica mojej najdroższej Nineczki na pewno słyszała o starej Midowej ? Właśnie. Nie mogłam się oprzeć , żeby po wczorajszym pani występie nie przybiec i nie ucałować cię, droga dziewczyno ! Ach, jak ty mi przypominasz Ninę i te nasze złote dawne czasy ! Dlaczego ja nigdy nie spotykałam cię u Ninki ? Gdzieś ty się chowała , moje dziecko ?

WIKTOR Jak rzadka czarna perła - na dnie oceanu.

MIDOWA Ach, ty żartownisiu ! A kiedy wróci nasza Nineczka ? Dlaczego nie pisze ?

NINA Rodzice nie chcą puścić cioteczki. A pisuje rzadko . Coś z ręką....reumatyzm.

MIDOWA Tak, tak, reumatyzm. Jak pomyśle , że mój Andrzejek... Czy słyszałaś coś o Andrzejku ?

NINA

Oczywiście - cioteczka bardzo dużo mi o nim opowiadała.

MIDOWA

Pocziwa ! Musisz poznać to dzieciątko. Nie uwierzysz co to za zuch z tego chłopaka !

Ale ja ci zajmuję czas , a może musisz biec na próbę. Znam to życie gorączkowe, znam !

Więc jeszcze raz wyrazy głębokiego uznania i pozwolisz że stara Midowa czasem, zrzadka wpadnie cię uścisnąć.

(ściskają się - MIDOWA wychodzi)

NINA

Pocziwa Midowa. Przykro mi, że muszę ją okłamywać . Już chcesz uciekać ? Posiedź jeszcze.... Wiesz mój drogi, tak mnie dziwi ten Bilcz ! Jak myślisz, dlaczego nie chce przyjść do mnie ? Przecież p o t y m w s z y s t k i m jeszcze nie był u mnie.

Czy nie sądzisz , że tu wchodzi w grę jakieś głębsze , psychiczne czynniki ? Jak sądzisz ?

WIKTOR

Nie mam pojęcia.

NINA

Widziałeś się może z nim ?

WIKTOR

To jest....właściwie nie. Byłem parę razy u niego, ale zawsze był nieobecny.

NINA

Przykro mi. Miałam go za takiego wypróbowanego przyjaciela !

WIKTOR

Ach, Nino , cóż znaczą te drobne odpryski przeszłości. Żolcia....Midowa....Bilcz... Długo przeczytana sentymentalna książka. Teraz kipi przed tobą nowe , wspaniałe życie. Tryumfy....sława....

NINA

Masz rację Wiktorze. Naprawdę już uciekasz ?

WIKTOR

Muszę. Ale jeśli pozwolisz , wpadnę jeszcze raz dzisiaj.

NINA

Zawsze, zawsze - drogi chłopcze.

(WIKTOR wychodzi. NINA podchodzi do kwiatów, odpina bileciki , rozrywa koperty, czyta)

NINA

Prezes.... Kto ? Jachowski... Nie znam go: "w dowód uwielbienia dla wspaniałego talentu ten skromny hołd składam w dani" . Jakiś staromodny dziadunio.

A to drugie: "Pozwól pani, że na niebosiężnych wyżach ducha klękę przed twoim tronem" . Bez podpisu. Romantyczny idiota. Łodziu ! (dzwoni. Wchodzi LODEK)

LODZIA Tak proszę pani. Froter był raniutko, a dekorator przed godziną skończył zakładać firanki. Powiedział, że przyjdzie po południu. Jeżeli się pani co nie podoba, to poprawi.

NINA Pójdę zobaczyć.

(LODZIA otwiera na oścież szklane drzwi. NINA mija przedpokój, staje w drzwiach prowadzących do salonu)

NINA Na ogół zupełnie gustownie. Tylko tę lewą portierę trzeba trochę opuścić. Powiesz mu: przy drzwiach do jadalni. Fortepian właściwie powinien być trochę cofnięty....

LODZIA Można go cofnąć.

NINA Szkoda teraz podłogi, porysuje się. Przenieś tutaj kwiaty.

(NINA wraca do gabinetu. LODZIA przenosi doniczki z kwiatami do salonu. Wraca)

LODZIA I co jeszcze proszę pani?

NINA Będę miała dziś na kolacji kilka osób. Trzeba gościowej pomocy robić przekąski. Umiesz?

LODZIA Umiem doskonale. A na ile osób nakryć?

NINA Dyrektor.....Orczyk....Kalinowska...ja...Kulcza z żoną.... Nakryj na dziesięć.

LODZIA Stół rozstawić?

NINA Nie trzeba. Poszukasz obrusa z niebieskim monogramem. Serwetki dasz mniejsze. Kieliszki do wina kryształowe. Do wódki takie na wysokiej nóżce. Nie zapomnij o podstawkach!

LODZIA Dobrze, proszę pani.

‡(NINA kieruje się na prawo)

NINA Przypomnij mi, że o piątej mam próbę.

(wychodzi)

(Dzwonek. LODZIA idzie otworzyć, wprowadza trzech panów. Anonsuje Ninie i wychodzi na lewo).

2 PAN Wątpię czy dzisiaj uda się nam uzyskać wywiad. Zdaje się, że mają próbę generalną.

1 PAN Spróbuję. A pan też kolega - dziennikarz ?

3 PAN Nie, ja jestem muzyk. Właściwie głównie akompaniator.

2 PAN Idzie nasza gwiazda.

(wchodzi NINA. Wita się. Prezentacja)

1 PAN Sprawozdawca miesięcznika "Sztuka i artysta". Kiedy jak i gdzie mógłbym uzyskać od pani mały wywiadzik ?

NINA Zastanowię się. Siadajcie panowie. A pan ?

2 PAN Recenzent prasy prowincjonalnej. Mniej więcej coś w rodzaju tej samej prośby, jaką wnosi kolega.

NINA A pan ?

3 PAN Jestem muzykiem akompaniatorem. Skierował mnie tu kolega Czekan, pani podobno potrzeba...

NINA Bardzo potrzeba. Kiedy pan zechce spróbować instrument ? Przejrzy pan również nuty.

3 PAN Mogę w tej chwili.

NINA Proszę.

(prowadzi go do drzwi salonu, wskazuje ręką, wraca. 3 PAN wchodzi do salonu. Słychać stamtąd na przód kilka pojedynczych akordów, potem pasaż, następnie arje operowe)

NINA Więc wywiad... Czy to jeszcze nie za wcześnie ? Pozwólcie mi się trochę otrząsać ze sceną, rozejrzeć się, mieć jakieś plany na przyszłość.

1 PAN Otrząsać ze sceną ! Boska kobieto ! przecież pani rusza się na deskach, jak gdyby od urodzenia nóżki pani po niczym innym nie stąpały !

NINA Przesada, przesada --

2 PAN Plany na przyszłość mogą być w ogólnych, nawet mglistych zarysach.

1 PAN Obecna pani pozycja tak mocno już gruntuje się na naszych deskach

pozycje zagraniczne.

NINA Nie ma obawy. Nie mam, przynajmniej na razie, zamiaru ~~wyjeżdżać~~ wyjeżdżać z Polski.

I PAN Na razie ! Dobrze to pani zaznaczyła ! Bo z drugiej strony , ktoś jeśli nie artysta jest najlepszym wyrazicielem odrębności i wysokości kultury swego kraju ?

Czyż istnieje lepsza propaganda , jak słowicze gardziółko lub mistrzowska ręka.....

NINA Może pan ma rację.

I PAN No, a teraz lekki szkic pani króciutkiego jeszcze życia....

NINA Do prawdy , bardzo mi przykro - zupełnie teraz nie mogę poświęcić panom więcej czasu. Zachwilę idę na próbę. Panowie pozwolą za kilka dni.

I PAN Wprawdzie cała przyjemność po naszej stronie....

2 PAN Jeśli pani pozwoli.....

(muzyka urywa się. I i 2. PAN wychodzą , mijają się w szklanych drzwiach z muzykiem)

NINA No i jak że ?

3 PAN Fortepian doskonały. Jestem do usług pani. Proszę mój adres.

NINA Umówmy się od razu na jutro. Powiedzmy na dwunastą w południe.

3 PAN (kłania się) Będę starał się należycie wywiązać ze swego zadania.

NINA Nie wątpię, nie wątpię. Czekam więc.

(Dzwonek. 3 PAN wychodzi , do pokoju wbiega WIKTOR, zamykając za sobą szklane drzwi)

WIKTOR Jestem już, żeby ci powiedzieć , że wszystko załatwione pomyślnie. Babulka jutro się sprowadza.

NINA Dziękuję ci. Może co przkąsisz ?

WIKTOR Nie, dziękuję , nie jestem głodny.

NINA Mój drogi , bądź tak dobry, przyjsć do mnie dziś wieczorem po teatrze. Będzie parę osób -

I jeśli tylko siebie tego życzyysz - Z przyjemnością

(ŁODZIA w drzwiach)

ŁODZIA Już proszę panią w pół do piątej.

(cofa się)

WIKTOR Masz próbę ?

NINA Jeszcze mam trochę czasu. Wyjdziemy razem za kwateransik.

(słychać gwałtowny dzwonek. W przedpokoju jakiś głośna sprzeczka. Wybija się wysoki dziecięcy dyszkant : " proszę puścić ! Proszę mnie wpuścić w tej chwili do pani ! Ja muszę się widzieć !! "

Szklane drzwi otwierają się gwałtownie. W progu staje mniej więcej dziesięcioletni chłopczyk, Leonek. Ubrany jest w garnitur dorosłego , wysokiego mężczyzny: beznadziejnie pomarszczone spodnie , pozawijane nogawki rękawy marynarki zakrywające dłonie).

LEONEK Do czego to podobne ! Co to za zwyczaje ! Nie jestem przyzwyczajony żeby mnie kto za drzwi wyrzucał !

NINA Przepraszam cię moje dziecko , czy do mnie masz jakiś interes ?

LEONEK (ogląda się na odchodzącą ŁODZIĘ , przypada do NINY)
Droga Ninon.... Ninon Bellini....

NINA Tssss....Co ty mówisz chłopcze ?!

LEONEK Nie mogę się oprzeć uczuciu ! Przecież jesteś ta sama..... Tylko to uczesanie, ta suknia

NINA Dziecko, kto ty jesteś ? Może masz halucynacje !

LEONEK Wiktorze - ratuj mnie !

WIKTOR To i mnie znasz chłopczyku ?

LEONEK Chłopczyku !..... O, ciężka pokuta nierozważnych pragnień

WIKTOR O Boże.....czyżby !!!?

LEONEK Tak, to ja ! Ja, Leon Bilcz , emerytowany radca ministerialny , były prezes zarządu zjednoczonych kopalń rud wysokowartościowych , dyrektor

NINA Ach ! (osuwając się półomdlała na fotel)

(LEONEK i WIKTOR rzucają się i cują ją. NINA prostuje się i patrzy przerażona na LEONKA)

NINA Na litość boską, jak to się stało?

LEONEK Nie mogłem znieść myśli, że taka przepaść będzie nas dzielić. Panią i mnie. Uprosiłem Wiktora....

NINA Więc ty wiedziałeś !?

WIKTOR Byłem związany słowem honoru.

LEONEKale w swoim sceptycyzmie, obawiając się znikomych wyników, podałem doktorowi fałszywie swój wiek. Rozmyślnie dodałem sobie 15 lat!

Szmidt przygotował odpowiednią dawkę tej swojej piekielnej C S N i zamiast trzech, jak powinienem, dostałem cztery zastrzyki. I otóż macie rezultat tego kłamstwa: zamiast moich wyśnionych lat dwudziestu pięciu - mam o całe piętnaście mniej !!!

NINA Okropność!

WIKTOR Czyż Szmidt nie mógł na to zaradzić?

LEONEK On nie wie nawet o tym. Wyjechał w tydzień po zastrzyku. Wszystko zapowiadało się świetnie. Pozostawił mnie pod opieką zaufanej sanitariuszki. Byłem cały spowity w prześcieradła jak mumia - tylko nos mi wystawał.

Do dzisiejszego rana moje przeobrażenie było nam nieznane....

NINA Okropność

LEONEK Ach, sanitariuszka zemdląca, jak mnie zobaczyła - gorzej jak teraz pani Nina. Cucilem ją prawie godzinę. Myślałem że umarła. To mnie trochę odciągnęło od mojego nieśczęścia. Potem jak ożyła, pomogła mi wciągnąć ten garnitur, jakoś mnie poopinała - no i cóż mogła więcej?

Pojechałem do domu

(milknie, zwiesza głowę)

WIKTOR Mieszkanie było zamknięte?

LEONEKGospodyni nie chciała mnie wpuścić, zagroziła mi milicją. Wrzeszczała tak, że pół kamienicy się zbiegło. Nie wiedziałem, jak postąpić - wolałem uciec.

NINA A mnie jak pan znalazł?

LEONEK Zwyczajnie. Wlokłem się właśnie koło teatru i zobaczy-

powiedział mi gdzie pani mieszka.

Mimo całego bólu, byłem szczęśliwy, że tak prędko zdobywasz popularność moje drogie dziecko.....

NINA Ale co robić, co robić z panem?

WIKTOR Szkoda, że cioteczki mieszkanie odnajęte. Ja niestety mam pokój sublokatorski....

LEONEK Coś radźcie!

NINA Wiem! Zamieszka pan u mnie, jako mój braciszek przybyły ze wsi. Co będzie potem - zobaczymy. Tymczasem to będzie najmniej podejrzane.

WIKTOR Świetna myśl!

(NINA dzwoni. Wchodzi LODZIA)

NINA Łodziu, przyjechał mój brat. Miał wypadek w drodze. Proszę mu w tej chwili przygotować pokój. Ten różowy. Posłać łóżko. Może zrobić ci kąpiel?

LEONEK Wszystko mi jedno.

NINA Zrób kąpiel - pośpiesz się.

(LODZIA wychodzi)

NINA Najlepiej będzie, jak się pan zaraz położy!

LEONEK Co prawda leżałem sześć tygodni, ale mogę się jeszcze położyć.....

NINA Ponieważ spieszę się na próbę, to może ty Wiktorku pójdziesz do Centralnego Magazynu Dziecka i kupisz jakieś ubranko dla dziesięcioletniego chłopca.

(podaje Wiktorowi pieniądze)

LEONEK Bardzo jestem zobowiązany, bo istotnie nie posiadam przy sobie ani grosza. Szczęście, że mam książeczkę czekową, tylko bank już zamknięty. Jutro zwrócę z wdzięcznością!

WIKTOR No tak, ale niewiadomo, jak teraz wygląda pana podpis?

LEONEK Jezus, Maria! Nie pomyślałem o tym! Może piszę teraz gryzmołami, z kleksem nad każdym i! Papieru, dajcież mi prędzej papieru!

(NINA i WIKTOR biegną, znosząc papier.)

pióro, atrament, przysuwają stoliczek, krzesło.
LEONEK siada. NINA i WIKTOR stoją z tyłu i śledzą
z napięciem jego rękę. LEONEK pisze)

LEONEK Chwała Bogu, to jedno mi się nie odmłodziło!

LODZIA (w progu) Kąpiel gotowa.

z a s k o n a

- O D S Ł O N A T R Z E C I A -

(Ten sam gabinet. Przy małym stoliczku klęczy na krześle
LEONEK. Ubrany jest w marynarski garnitur, krótkie spo-
denki, skarpetki. Ustawia domek z klocków. Na stole i
na podłodze pełno postrzyżonych papierów.

W przedpokoju widać krzątającego się kamerdynera.
Wchodzi LODZIA ze szczotką i śmietniczką).

LODZIA Leonek poszedłby się bawić do swojego pokoju.

LEONEK Kiedy ja tu wolę.

LODZIA Ale tu się śmieci. Nawet nie widać, że rano było
sprzątane.

LEONEK Kiedy siostrzyczka mi tu pozwala.

LODZIA Siostrzyczka to za wiele Leonkowi pozwala! Na wszy-
stko! Ale przecież trzeba samemu mieć rozum.

LEONEK Ja się poskarżę, że Lodzia jest niegrzeczna!
(słychać trąbkę samochodu)

O, jedzie już, jedzie!

(podbiega do okna. LODZIA kończy zmiatanie
zbiera śmieci, wychodzi. Dzwonek. Wchodzi
NINA)

NINA (do kamerdynera) Proszę zejść na dół i powiedzieć szofo-
rowi, żeby zjechał nie na pół do ósmej, a na siódmą.

I proszę poszukać, czy nie zostawiłam w wozie takie
małej paczuszki.

(NINA w okryciu siada na fotelu)

NINA Uf, chwała Bogu , że już jestem w domu !

LEONEK Było tak uroczyście ?

NINA Okropność: mowy, mowy i mowy. Potem obiad i znów mowy, mowy. A na końcu wypadało coś zaśpiewać. Może pan sobie wyobrazić: żołądek pełny, gorąco, czarno od dymu....

LEONEK Na gwałt inhalacja !

NINA Jutro znów przyjęcie w ambasadzie węgierskiej.

LEONEK Inhalacja ! Każę Łodzi przygotować aparat.

(wybiega. Wchodzi KAMERDYNER)

KAMERDYNER Powiedziałem, będzie na siódmą. A tu proszę , paczuszka.

NINA Dziękuję.

(KAMERDYNER wraca do przedpokoju. NINA wychodzi na lewo. Dzwonek. KAMERDYNER wprowadza wysokiego pana z bródką. Trzyma on w jednej ręce pudło cukrów, pod pachą długie zawiniątko)

KAMERD. Pan pozwoli. Pani zaraz nadejdzie.

(cofa się. PAN kładzie pakiety, spaceruje , ogląda obrazy. Wpada LEONEK , kłania się)

PAN Jak się masz, mój maleńki. My się już znamy, co kochasz ? A pamiętasz co ci obiecałem , jak będziesz grzeczny ?

LEONEK Prezent.

PAN Prezent, słusznie, prezent. Nie zapomniałem. Popatrz, podoba ci się ?

(rozwija z papieru i podaje Leonkowi kij, zakończony głową końską oraz trąbkę)

LEONEK (skacze) Śliczny, śliczny. Dziękuję !

(siada na kij i trąbiąc objeżdża pokój. PAN śmieje się i przyklaskuje. Po chwili zatrzymuje Leonka)

PAN Moje dziecko, chciałbym cię o coś zapytać.

PAN Czy twoja siostrzyczka....twoja urocza siostrzyczka....

LEONEK Tak, tak, urocza !!

(chce znów biegać)

PAN Poczekaj, widzisz, rzecz jest tego rodzaju -

(wchodzi NINA. PAN rzuca się do niej i zaczyna na gwałtownie całować po rękach. LEONEK trąbiąc objeżdża ich w koło)

NINA Proszę, niech pan zajmie miejsce. Wprawdzie za chwilę przyjdzie mój impresario....

PAN Tym bardziej więc tę krótką chwilę radbym wykorzystać , aby w krótkich słowach , to jest w zwięzłych słowach , przedstawić pani....

(LEONEK trąbi mu w ucho)

PAN A niołeczku , nie tak głośno

(LEONEK odjeżdża przez prawe drzwi , ukazuje się w salonie i przez przedpokój wraca na scenę , trąbiąc od czasu do czasu. Jeździ w koło sprzętów. Po drodze chwytą z pudełka czekoladki i zjada).

PAN Gdyby pani mogła pojąć i zrozumieć....

NINA Nie zauważyłam pana wczoraj na jego zwykłym miejscu -

PAN Pani była łaskawa rzucić tam oczetami ? To już dla mnie wielkie szczęście.... Ośmielony wobec tego , czyżbym nie mógł zapytać

NINA A co pan powie o ^{tem} ostatnim partnerze z "Aidy" ? Prawda , że wspaniały tenor !

PAN Ja, siedząc w teatrze słyszę tylko jeden, jedyny głos.... Dziecko , nie trąb tak głośno ----

NINA Leonku !

PAN Pani gołębie serduszko , jakie pani okazuje swemu brat - ciskowi tym bardziej mnie upoważnia

NINA Czy oglądał pan ostatnią wystawę obrazów w Zachęcie ? Te pejzaże w narożnej sali są zachwycające !

PAN Piękno w oczach każdego człowieka przybiera inne kształ - ty. Jeśli chodzi o mnie , to uznaje jedynie....
(zatyka uszy)

NINA

Leonku , proszę przestać !

(KAMERDYNER w drzwiach)

KAMERDYNER

Pan Orczyk.

PAN (zrywa się) W takim razie przepraszam. Może innym razem będę miał większe szczęście....

(wycofuje się. LEONEK składa zabawki w kącie ,
siada przy klockach. Wchodzi szybko ORCZYK)

ORCZYK

Zrobione ! wszystkie nasze warunki przyjęte.

NINA

Nasze ? Powiedz pan : "moje" ...

ORCZYK

Od czegoż jestem pani finansowym opiekunem ! Pani jest istotą tak bezinteresowną , że pani te swoje perły rozrzuciła by za darmo.

Powinna pani być wdzięczna losowi , że postawił mnie na pani drodze !

LEONEK

Janinko , co to znaczy : 30 procent od dochodów brutto ?

(ORCZYK chrząka)

NINA

(tłumi śmiech) Dzieci nie przeszkadzają starszym.

LEONEK

Już nie będę.

ORCZYK

Pan Huidmans , angażując panią do słynnego koncernu filmowego - wie dobrze co robi. Odpowiedni scenariusz ma już gotowy ---

LEONEK

(klaszcze) Pojedziemy za granicę , pojedziemy za granicę !!

NINA

Na kiedy umówił się pan do podpisania umowy ?

ORCZYK

Dziś - tu u pani - na siódmą wieczór.

NINA

Czy ten Huidmans chce nas zaraz zabrać ?

ORCZYK

Oczywiście ! Przeczeka dwa tygodnie do wygaśnięcia tutejszego kontraktu i zjawi się po nas.

Dyrektor szaleje ! Miałem wtedy nosa , że nie pozwoliłem pani przedłużyć umowy, co ? Dyrektor też przyjedzie dziś z nami. Ma nadzieję , że jeszcze coś

LEONEK

(śpiewa fałszywie)

"Poszedł Marek na jarmarek....."

ORCZYK

(uderza go po ramieniu) Niestety Leonku , ciebie ~~xxx~~ ro-

LEONEK Ale za to umiem trąbić !

ORCZYK Pędzę jeszcze raz uzgodnić tekst kontraktu. Postarajmy się być punktualnie o siódmej !

(wychodzi)

NINA Panie Janicki , proszę zawiadomić szofera , żeby podjechał dopiero o ósmej.

GŁOS KAMERDYNERA Już idę.

LEONEK No, i zadowolona pani ?

NINA Czy ja wiem ? Na razie , prócz zmęczenia, nic nie czuję.

LEONEK Ale co za tryumf ! Czy pani tego nie widzi ? Być gwiazdą filmową ! Teraz cały świat będzie szalał za panią

NINA (b²²z przekonania) No tak, istotnie....

LEONEK Ach, muszę zapalić ! Były tu gdzieś moje cygara .
(otwiera pudełko)

Ostatnie ! (szuka w kieszeni)

Zawsze gdzieś tę zapalniczkę wsadzę !

NINA Może panu wypadła przy tej konnej jeździe ?

LEONEK Mam ! W kieszonce , w bluzce !

(siada , zakłada nogę na nogę i pali cygaro)

LODZIA (stając w drzwiach) Telefon do pani.

NINA Idę.

(NINA i LODZIA wychodzą)

(LEONEK bierze gazetę i zagłębia się w czytaniu, delektując się cygarem. Dzwonek. Wchodzi ciacho MIDOWA , zbliża się do LEONKA , przygląda się mu się zgorszona , wrywa mu cygaro z ust i depta nogami)

MIDOWA Ty smarkaczu ! Do czego to podobne ! Poczekaj, poskarżę siostrze. Ach, jak sobie pomyślę, że Andrzejek może być takim urwisem.... Chciałam cię zabrać , żebyś się trochę z nim pobawił , ale jeszcze jakich głupstw go nauczysz. Nie wezmę cię !

LEONEK Eeeeeee.....(płacze)

dla twojego dobra ----

(wchodzi NINA)

NINA Cóż się tu stało ?

MIDOWA No nie ! Leonek tak przez żarty zapalił cygaro . A ja na niego krzyknęłam i rozplakał się . Subtelna chłopczyna !

(ściska go)

(LEONEK chlapiąc wychodzi z gazetą na prawo)

NINA Dawno pani mnie nie odwiedzała.

MIDOWA Ach, droga Nino , to jest panno Janino....pani tak mi przypomina Ninkę z jej młodych lat, istny portret , że się wciąż myślę..... Ale a propos , miałam list od Ninki-

NINA Czyż ?

MIDOWA Bardzo serdecznie pyta o moje zdrowie, o Andrzejka ! Pocziwa. Tylko o sobie bardzo skąpo , nic nie wspomina kiedy wróci... Tak sobie myślę : może jej przykro pa - trzeć na twoje tryumfy , jak sądzisz moje dziecko ?

NINA Nie zdaje mi się.

MIDOWA Czy to prawda , że chcesz nas opuścić ? Podobno dosta- łaś jakieś wspaniałe propozycje !

NINA Owszem - do czołowej wytwórni filmowej w Europie. Dziś podpisuję kontrakt.

MIDOWA Zazdroszczę ci. Nie zawsze - ale czasami zazdroszczę.

No, moja droga , ty wiesz , ja zawsze jak po ogień. Więc niech cię uścisknę i złożę ci moje gorące gratulacje !

(ściskają się. MIDOWA wychodzi)

(drzwiami z lewej wsuwa się PEPCIA)

PEPCIA Jak to dobrze , że panią samą zastałam.

NINA Co się stało , a gdzie Żoluchna ?

PEPCIA Ma straszną sapkę.

NINA Trzeba jej zrobić kompres. Może do weterynarza ?

PEPCIA Dałam jej pół aspirynki i śpi pod pierzyną. Będzie jutro zdrowa jak ryba. Gorzej z-mieszkaniem.

NINA Bo co się stało ?

PEPCIA Starsza pani dostała jakąś depeszę i wyjeżdża z córkami.

NINA Zupełnie ?

PEPCIA Tak, proszę pani. Na gwałt się pakują. Proszą tylko żeby dwa kufry im przechować. A takie dobre, ciche były panie. Wszystko uszanowały, nic nie zniszczyły. Nawet nie przestawiły mebelka.... Pokoje tak wyglądają, jak by pani przed chwileczką z nich wyszła: fotografie na ścianach....cacka na półeczkach....

A teraz niewiadomo kogo znów się dostanie....

NINA Niech się Pepcia nie martwi. Pan Wiktor jakoś to załatwi.

PEPCIA Słyszałam, że pan Wiktor zupełnie się ustatkował, że ma podobno taką dobrą posadę - czy to wypada żeby mieszkał wciąż na tej kawalerce Powinien się ożenić i miałby gotowe mieszkanie.

NINA Masz rację Pepciu, jak zawsze masz rację.

PEPCIA Oh, o mało nie zapomniałam ! Upiekłam trochę ciasteczek. Tak po prostu z nudów... Ale myślę: pani tak je lubiła, może zanieść ?

NINA Dawaj, dawaj ! (chrupie) Świetne ! Dziękuję ! Wsyp je do tego koszyczka.

PEPCIA U pani teraz takie świetności : lokaje, samochody ! (szepem): jak dawniej !

NINA (w zamyśleniu) Ale wiesz Pepciu....Czy ludzie teraz inni, czy ja inna.....

(w drzwiach staje KAMERDYNER)

KAMERDYNER Jakiś pan koniecznie chce się widzieć z panią.

NINA Niech przyjdzie za chwilę.

(KAMERD. cofa się)

PEPCIA Będę już uciekać, a pani położyła by się trochę. Zawsze przed teatrem pani odpoczywała.

NINA Dziś nie gram. A na wypoczynek projektuję sobie małą przejażdżkę. Przynieś mi Żoluchnę jak wyzdrowieje. Albo poczekaj - ja sama do ciebie wpadnę !

PEPCIA Oh, to będzie szczęście !

NINA Nikt nam nie będzie przeszkadzać i negadamy się ile dusza zapagnie !

(ścisną PĘCIE. PĘCIE wychodzi)

(wchodzi LEONEK , wdechuje gazetę)

LEONEK Konferencje, konferencje, konferencje - a nie konkretnego z tego nie wychodzi.

NINA Nie zajmuję się zupełnie polityką. Nawet nie czytam gazet.

LEONEK To źle , człowiek poważny powinien wiedzieć co się dzieje w świecie.... Chociaż , przepraszam, pani jest piękną kobietą i w istocie - po co pani takie kłopoty?

(NINA syka i chwyta się za prawy bok)

LEONEK Co się stało ?

NINA Tak mnie coś boli...

LEONEK Może ślepa kiszka ?!

NINA Już przechodzi....to jakiś nerwoból. Ślepą kiszkę miałam wyciętą jeszcze w dzieciństwie.

LEONEK Chwała Bogu ! A może to serce ?

NINA W prawym boku ?

LEONEK Prawda. Ale trzeba się poradzić lekarza.

NINA Drobnostka, minęło.

LEONEK Pani wogóle się nie szanuje: chodzi pani z odkrytą szyją , rozmawia na zimnym powietrzu.

NINA Jestem bardzo zahartowana -

LEONEK Pomimo ! A te pani śpiewy w nieodpowiednim pomieszczeniu ? Trzeba z sobą , jak z drogocennym chińskim wazonem - tak, moje dziecko.

A te jazdy z tym zwariowanym szoferem ?

NINA Kuśmierczyk jest bardzo uważny.

LEONEK Ach, tam, uważny - uważny !

(KAMERDYNER w drzwiach)

KAMERDYNER

Znów ten pan wrócił.

LEONEK Nie będę przeszkadzał ?

NINA Co znowu !

LEONEK Nie sprawdziłem jeszcze tabeli wyścigów.

(siada w kącie , zasłania się zupełnie gazetą
Wchodzi MŁODZIEŃC , w ukłonach, z bukietem)

MŁODZIEŃC Dostąpiwszy tego zaszczytu, że mogę osobiście wyrazić pani - Ach, nie przedstawiłem się jeszcze !
Walery Polankiewicz.

NINA Proszę, niech pan siada.

MŁODZIEŃC Nie czuję się godzien (przysiada na koniuszku krzesła) - w pani obecności powinno się stać lub klęczeć

NINA Przecież nie jestem jeszcze kanonizowana.

MŁODZIEŃC Ach, odkrywam jeszcze jedną pani zaletę: bły -
skotliwy dowcip !

NINA To pan zna mnie tak dobrze ?

MŁODZIEŃC Od momentu , kiedy pani pojawiła się w stolicy i przeczytałem pani zupełnie nieznane nazwisko na afiszu doznałem dziwnego olśnienia. Zapraǳałem gorąco panią zobaczyć. Poszedłem na pierwszy pani występ....
Byłem na pewno pierwszym krytykiem , który recenzję o pani....

NINA W którym piśmie ?

MŁODZIEŃC Och, małe nieporozumienie ! Jestem tylko kierownikiem spółdzielni "Błyskawica" - najlepsza pasta do obuwia , również polecamy zaprawy do podłóg , lakiery do mebli Ach, co ja plotę ! Więc krytykiem , sędzę , bywa każda osoba z widowni ----

NINA Słusznie..

MŁODZIEŃC Ja swoją krytykę wypisałem płomiennymi głoskami , które goreją na firmamencie mych uczuć

NINA A pastę do zębów też robicie ?

MŁODZIEŃC Pani mnie oblewa zimną wodą. Zciąga mnie pani z moich szczytów na ten szary ziemski padół.... Niestety , pasty do zębów nie robimy , polecamy za to doskonałe ryżowe szczotki.... Ach, co ja znowu !

NINA Niech pan położy te nieszczęsne kwiaty ! Cóż one winne.

MEODZIENIEC (zrywa się) Istotnie. Ściele je do pani stóp, tak jak moje udręczone serce !

(rzuca bukiet na ziemię , zgina się w ukłonach i tyłem wychodzi)

LEONEK "Madame" doszła dopiero trzecia. Miałem nosa ! A Zaremba sprzeczał się ze mną ! Jeszcze przedwczoraj telefonowałem do niego ---

NINA Jak to , on wierzy, że to radca Bilcz z nim mówi ?

LEONEK Ach , co znowu ! Ja zawsze jestem siostrzeniczką Bilcza , bo Bilcz niby stale siedzi pod Warszawą. Dyrektor jest straszny kobieciarz i okropnie chciałby mnie poznać. Twierdzi, że byłbym świetną żoną dla finansisty, bo tak wspaniale orientuję się w zawiłościach bankowych. Nazywa mnie genialną główką , drugą panią Hanau.

Pamięta pani tę aferę pani Hanau we Francji ?

NINA Pamiętam.

(podnosi kwiaty , wkłada do wazonu)

(LEONEK wychodzi na lewo)

NINA Panie Janicki, proszę na chwilę .

(wchodzi KAMERDYNER)

NINA Proszę w salonie przygotować przybory do pisania. Najlepiej przy okrągłym stoliku. Kałamarz , dwa pióra , suszka...

KAMERDYNER Rozumiem.

NINA O siódmej przyjedzie pan Orozyk z dwoma panami . Proszę ich wprowadzić do salonu i zaraz mi zaanonsować. Teraz już nikogo z obcych nie przyjmuję.

KAMERDYNER Słucham.

(wychodzi)

(NINA chwilę stoi bez ruchu ze spuszczoną głową. Potem wolno odchodzi w stronę prawych drzwi.

W przedpokoju dzwonek i gwałtowna sprzeczka. NINA zatrzymuje się przed prawymi drzwiami , słucha i zawraca.

Słychać kobiecy wzburzony głos: "proszę mnie wpuścić , ja za wszelką cenę muszę się widzieć z panią Woydyno !"

NINA staje w drzwiach do przedpokoju)

NINA

Chwileczkę panie Janicki. Jeśli ktoś istotnie tak bardzo chce się ze mną widzieć.... Proszę panią , proszę dalej.

(wchodzi szybko młoda, szczupła kobieta. Zatrzymuje się przed Niną , otwiera usta, ale chwyta tylko oddech, mija Ninę i wolno przechodzi ku oknu. Stoi tyłem do Niny)

NINA

Pani tak pragnęła , widzę jednak.... Czy mogłabym pani ułatwić ten początek ? Proszę mówić śmiało ! Może pani jest debiutantką , chodzi pani o poparcie ? A.... może znalazła się pani w jakiej przykłej sytuacji finansowej? Może

MŁODA KOBIETA

(odwraca się gwałtownie) Nie !!

(wyciąga z kieszeni mały przedmiot , rzuca go na stół)

NINA

Rewolwer ?

MŁODA KOBIETA

(zbliża się)

Tak ! Chciałam panią zabić.

NINA

Mnie ?

Za co ?

(MŁODA KOBIETA załamuje się , pada na fotel, opiera głowę na stoliczku i wybucha łkaniem
NINA zbliża się , obejmuje ją i gładzi po głowie)

NINA

Niech się pani uspokoi.... Proszę nie płakać. Porozmawiajmy rozsądnie.... No, proszę, proszę...

(MŁODA KOBIETA unosi głowę , chwyta Ninę za rękę)

MŁODA KOBIETA

Jaka pani dobra ! Jak ja mogłam coś podobnego.... Pani taka dobra....więc dlatego pani mi go odda , prawda ? Ja go tak kocham, tak szalenie, wariacko kocham !

NINA

Kogo ?

MŁODA KOBIETA

Teda, mojego męża.

NINA

(prawy ręce obok)

niech się pani uspokoi

MELODA KOBIETAkocham go tak, że zazdroszczę powietrzu
które go otacza, zazdroszczę martwym przedmiotom ,
które on dotyka (zwiesza głowę - po chwili):
Był idealnym ojcem...mężem...towarzyszem...

NINA Był ?

MELODA KOBIETA Tak ! Bo odkąd panią poznał - oszalał !
Jestem dla niego teraz niczym. Gorzej - jestem zawa-
dą !

NINA I on się nazywa -----?

MELODA KOBIETA Osmólski.....Ted.....Teodor.

NINA (kręci głową) Osmólski ? Teodor ? Nie znam.
Proszę wierzyć , nie znam pani męża.

MELODA KOBIETA Taki blondyn , wysoki, wygolony. Siada za-
wsze w pierwszych rzędach.

NINA W pierwszych rzędach siada wielu blondynów , moje
dziecko !

MELODA KOBIETA Pani go nie zna.... nawet nie zauważyła
A moje życie.....moje szczęście.....
Ach, jakież to komiczne , ha,ha,ha....

NINA Niech pani się uspokoi. Proszę napić się wody.
Tak. Tak. Proszę myśleć logicznie. Pani mało zna męż-
czyzn. Pani jest młodziutka, ale proszę mi zawierzyć...

MELODA KOBIETA I pani, pani też jest bardzo młoda....

NINA Ja ?! (śmieje się) Ale mam stare doświadczenie.
Proszę uważać: nie znam pani męża i nie poznam go. Za
dwa tygodnie wyjeżdżam z kraju na parę lat. A mężczyźni-
Boże , tak prędko zgaśnie , jak prędko się zapalił.
Wierzaj mi dzieciно ! Wróci do pani jak syn
marnotrawny. Będzie panią kochał jeszcze więcej , sto-
kroć więcej jak dotąd.

MELODA KOBIETA Na prawdę ?!

NINA Na prawdę. Tylko niech pani będzie dla niego teraz
dobra, cierpliwa. Niech pani sobie wyobraża, że to jest
człowiek przechodzący ciężką zakaźną chorobę...

Potem przyjdzie jeszcze rekonwalescencja...trze-
ba być troskliwą , wyrozumiałą...

(ścisną rękę Niny. NINA podaje jej rewolwer, MŁODA KOBIECIA wrzuca go niedbale do torebki, wybiega. NINA stoi bez ruchu, z rękami opartymi o stół)

(wchodzi LEONEK)

LEONEK Oświadczył mi się formalnie !

NINA Kto ?

LEONEK Dyrektor Zaremba. Dzwoniłem do niego.

(w przedpokoju gwar. KAMERDYNER staje w drzwiach)

KAMERDYNER Proszę pani, jakieś delegacje przyszły, co z nimi zrobić ?
(cofa się)

(NINA podchodzi ku otwartym drzwiom. Przedpokój pełen ludzi. Naprzód wysuwa się parę osób z wieńcami)

GŁOS MĘSKI W imieniu zjednoczonych pracowników Stołeczny Biur Przewozowych składamy hołd naszej słynnej artystce i pozwolimy sobie ofiarować jej ten skromny symbol.

GŁOS KOBIECY Sfederowana Liga Obrony Praw Czarnej Kobiety, uznając zasługi obywatelki na polu krzewienia kultury, pozwoli sobie mianować ją swym członkiem i wręcza ten oto dyplom honorowy.

GŁOS GDZIEŚ Z GŁĘBI My, Związek Wielbicieli Samorodnych Talentów wznosimy okrzyk: Niech nam żyje wielka nasza gwiazda, niech żyje ! niech żyje !!

WSZYSCY CHOREM Niech żyje !! niech żyje !!

NINA Serdeczne dzięki ! Jestem rozczulona tą zbiorową manifestacją - Doprawdy nie wiem, czym się wam odwdzięczę -

(ukłony, wszyscy cofają się. KAMERDYNER zamyka szklane drzwi między ~~prze~~ przedpokojem, a sceną)

(NINA rzuca się na fotel)

NINA Boże, jaka jestem zmęczona ! Jak mnie razi to światło, aż w oczy kłuje !

LEONEK Chwileczkę .

(biegnie do pokoju na prawo , przynosi stojącą lampę z ciemnym abażurem, stawia na małym stoliku, zapala ją. Gasi neony. Na scenie półmrok, z jasnym tylko kręgiem stojącej lampy.

LEONEK wyciąga z kieszeni talie kart i rzuca na stół)

LEONEK Gdyby tak partyjkę , co ?

NINA A dobrze.

(LEONEK tasuje karty, rozdaje)

NINA Kto wychodzi ?

LEONEK Starsza.

NINA Ja.

(grają. NINA cicho nuci. Dzwonek.)

(wchodzi WIKTOR)

WIKTOR O, jak tu dziś przyjemnie. Grajcie, grajcie , nie przeszkadzam.

(siada obok Niny)

NINA Biję atutem. A tu proszę - wychodzę z czterdzie -
stu

LEONEK Wobec tego już leżę.

NINA Poczekaście , mam coś dla was. (podaje ciasteczka) Pepcia przyniosła.

LEONEK Wyborne. Wiktorze , coś taki osowiały ? Jakże tam praca ?

WIKTOR Praca ? Wiecie , że nie spodziewałem się nigdy że praca może dać tyle zadowolenia wewnętrznego....

LEONEK Nie widać tego po tobie.

NINA Istotnie Wiktorze , co ci jest ? Może jesteś niezdrow ?

WIKTOR O nie, nic mi nie dolega !

NINA Dawniej miałeś tyle życia , humoru ! Pamiętasz jak dokazywałeś z żółką ? A te twoje szaleństwa po klawiaturze ? Jakieś rumby , swingi.... I z byle czego śmiałeś się jak wariat !

WIKTOR Istotnie , byłem bardzo dziecinny. Teraz widocznie doniero dorosłem.

NINA Aha, za pamięci. U adwokata Niewiadomskiego pozostawiłam swój testament.

LEONEK i WIKTOR Testament !!!

NINA Cóż tak się oburzacie ? Przecież to zupełnie naturalne. Tym bardziej gdy się wyjeżdża na dwa lata. Więc posłuchaj Wiktorze - ty jesteś spadkobiercą....

WIKTOR Ależ....

NINA Nie przerywaj ! Na razie jest to testament tylko Janiny Wojdyno. Spadek zaś po Ninie Zalewskiej należy ci się bez testamentu jako jedynemu krawnemu. Tam tylko co do Pepci -

LEONEK Wogóle nie rozumiem , po co wprowadzamy ten grobowy nastrój.!

NINA Już skończyłam.

WIKTOR Z tym Huidmansem już klamka zapadła ?

NINA Dziś o siódmej.

WIKTOR (cicho gwizdże)

LEONEK Ja rozdaję. Pik - atu.

NINA (grając) Tak nie raz chciałoby się o wszystkim zapomnieć... O Łodzi , proszonym obiedzie , próbie generalnej...

LEONEK A chciałaby pani, żeby tak teraz weszła swoim drobnym króczkiem panna Emilia ?

NINA Emilia ? Co się dzieje z tą pocziwiną ?

WIKTOR Wiecie , że widziałem się ze Szmidtem ?!

LEONEK Kiedy ?

WIKTOR Przedwczoraj.

LEONEK Mówiłeś mu o mnie ?

WIKTOR Oczywiście, że mówiłem - ale niestety

LEONEK Nie może ?

WIKTOR Nie. Bardzo się przejął. Długo rozmawialiśmy , nawet wziął mnie do siebie , Szmidt zmienił teraz mieszkanie - kazał pana przeprosić --

LEONEK

Co prawda to nie jego wina. Ale dlaczego nie
nie może zrobić ? Coś słyszałem ----

WIKTOR

-----że każda surowica może mieć swoje antidotum ?
Owszem, Szmidt posiada antidotum swej CSN - jakieś MH ,
czy NH... Ale cóż z tego ! Górnej gradacji nie jest
w stanie przeprowadzić. Opowiadał mi , że robił już
setki prób na świnkach morskich , również drogą zastrzyku.

Efekt zawsze był jeden: z u p e ł n e u n i c e -
s t w i e n i e s u r o w i c y CSN --

Nawet przy minimalnej dawce tego antidotum : kom -
pletny i całkowity powrót do normalnego prawa natury.

NINA

Ciekawe --

LEONEK

Ha, ostatecznie nie mogę narzekać na obecny mój los.
Zle się nie czuję...

NINA

Wiktorze , Pepcia ma znów kłopot z mieszkaniem. Te lo-
katorki wyjeżdżają.

WIKTOR

Czyż by ?

NINA

Jak myślisz ?

WIKTOR

Trzeba coś pomyśleć.

NINA

A żebyś tak ty?

WIKTOR

Ja ? Ja mam mieszkanie.

NINA

Ale pomyśl, jak tam miło.... Meble takie przytulne,
wygodne... Lampy rozlewają miękkie, kojące światło. Taki
jakiś spokój... odpoczynek...

(zamyśla się i uśmiecha)

WIKTOR

Tak, tam było bardzo miło -

NINA

I w to ciche , drzemiące szczęście , gdy wpadałeś ty
ze swoim beztroskim śmiechem , ze swoją kipiącą radością
życia.... Ach, Wiktorze , jakie to było cudowne !!
Jaką miłością napełniałeś moje serce !

WIKTOR

Na prawdę ? A zawsze przecież gderałaś !!

NINA

(rzeczowo) No gderałam ! To co ?!

(WIKTOR chwyta jej ręce i całuje)

WIKTOR

Nino.....

WIKTOR

Nie...już nie. Tak , chciałem o jedną rzecz zapyta

LEONEK

.....czterdzieści trzy, pięćdziesiąt dwa ,
siedemdziesiąt dwa - osiemdziesiąt !

(dyskretny sygnał samochodowy)

NINA

Siódma... Wyjrzyj , czy to oni ?

(WIKTOR podchodzi do okna)

WIKTOR

Zajeżdżają. Co za limuzyna---wspaniała ! Sta -
nęli. Wysiada pierwszy dyrektor--- teraz taki gru -
biutki jegomość , to pewno ten Huidmans ---- za nim
Orczyk. Orczyk promienieje jak słońce !
Wchodzą do sieni ----

(NINA zrywa się)

NINA

Nie, nie....nie mogę.... Wiktorze ! Wiktorze ,
błagam cię ! prowadź mnie do Szmidta ----

WIKTOR

Ależ Nino !

(dzwonek)

NINA

Prędzej , prędzej---- wymknijmy się tylnym wyj -
ściem---- radco , chodźmy ----błagam---błagam ! was -

(gwar w rzęsiście oświetlonym przedpokoju .

WIKTOR gasi lampę. Trzymając się za ręce,
wszyscy troje wymykają się gęsiego , na pale
cach przez lewe drzwi.W przedpokoju widać sylwetki gości ,
przechodzących do salonu. Po ich przejściu
KAMERDYNER otwiera na rozcież szklane drzwi.
Zapala światło. Melduje tryumfująco):

KAMERDYNER

Proszę pani , panowie już czekają !

(stoi w drzwiach uroczyście wyprężony)

z a s ł o n a

Ząbkowice Śląskie

październik 1946 r.

Alefaw. Zawadzka